

## LEGENDA GOSTYŃSKA

Dwie góry wznoszą się opodal Gostynia. Bliżej, na wschód, Góra Zamkowa, dalej na północny-wschód Święta Góra. Pierwsza, dziś martwa, druga żywa najserdeczniejszym kultem Królowej Niebios i Polski. Pierwsza budzi dreszcz tajemniczej grozy i smutek nad ułomnością natury ludzkiej, druga wznieca ogień miłości i zachwytu, wiary najgłębszej i nadziei. A przecież jedna z drugą złączone są mgławicą wspomnień historycznych i skute na wieki legendą, snującą się w ustach ludu.

Na Górze Zamkowej wznosiło się niegdyś przed wielu, wielu wiekami zamczysko Przedpełków de Wezenborgów, dumnych panów gostyńskich. Byli to możni panowie, właściciele wielu miast i wsi, otoczeni splendorem stanowisk i tytułów. Wielu wśród nich było kasztelanami, wojewodami poznańskimi, nie brakowało także walecznych rycerzy okrytych sławą w bojach z Krzyżakami, Brandenburczykami, a nawet w dalekiej Ziemi Świętej. Sporo imion odnotowano w księgach zasług jako dobrodziei miasta Gostynia, Kościana, Poznania, fundatorów kościołów, klasztorów i przytułków.

Lecz nastał czas, kiedy do wieńca zasług rodowych wdarł się pazur szatański. Robak pychy i okrucieństwa, graniczący z szaleństwem, załagał się w zamczysku na górze podmiejskiej. I siał spustoszenie. Zaczęło się od kasztelana Jana Gostyńskiego. Był on żołnierzem jerozolimskim, a jednocześnie tyranem drapieżnym. Ludność uciskał, lekceważąc jej życie. Napadał mieszczan i topił ich w Obrze. Grabił dobra klasztorne. Zmarł w herezji. A potem opętanie przyszło na syna jego, także Jana, który pojął za żonę – jak głosiła fama ludowa – córkę z piekła rodem, Annę Zborowską. Teraz już bies rozhulał się całkiem na zamku gostyńskim. Sługami jego stali się Jan i Anna, oślepieni nienawiścią do Kościoła. W nienawiści tej deptali i opluwali wiarę ojców świętą, urągali Niebu i władzy jego na ziemi. Na zamku gostyńskim święciły się orgie rozpustne i bluźniercze, na które zlatywały się stada szatanów z różnych stron świata. Chichoty, świsty i wycia rozlegały się po całych nocach. Góra Zamkowa stała się postrachem dla wszystkich, lud z daleka ją omijał.

Szatan czuwał i coraz nowe pomysły podsuwał opętanym. Jednej nocy mieszkańców Gostynia zbudziły wrzaski dzikie, skowyty nieludzkie oraz rogów i trąb piekielne granie. To pan gostyński Jan z Góry Zamkowej jechał na czele pijanej kompanii w stronę kościoła farnego, aby Świątynię Pańską zdobyć dla siebie, ograbić i znieważyć. Już, już dojeżdżali do Fary, już rykiem podali sobie hasło do napadu, gdy wtem stał się dziw... W tejże chwili bowiem wewnątrz świątyni zajaśniało wielkim światłem, zagrały organy: „Bogurodzico, dziewico”, otwarła się brama kościoła szeroko, a w niej stanął upiór – duch w całunie grobowym. W lewej ręce dzierżył krucyfiks, a w prawej miecz błyskający w blaskach miesiąca. A za nim tłoczyła się gromada duchów, jemu podobnych. To brat Jana – Mikołaj na czele wiernych stanął w obronie dóbr świętych.

Ujrzeni ich piekielniki, lęk padł na nich i obezwładnił ich. A kiedy orszak duchów wysunął się z kościoła naprzeciw napastnikom, oszaleli z przerażenia, rzucili się do ucieczki. Mieszkańcy Gostynia mówili, że piekło nawiedziło tej nocy ich miasto. Ale szatan czuwał i coraz to nowe pomysły podsuwał opętanym. Powiódł ich na wieżę zamczyska i pokazał im Górę Świętą z kościołem Matki Bożej. Góra Święta – tak nazwana przez lud – słynęła z wielu cudów i łask. Więc nowym szaleńcem nienawiści oślepli Jan i Anna. I znowu na czele pijanej gromady piekielników ze świstem i wyciem pocwałowali z Góry Zamkowej na Górę Świętą. Rozbili wierzeje kościółka. Pierwsza wtargnęła do wnętrza rozjadła niezbożnością heretycką Anna. Furią szatańską gnana, zerwała z ołtarza figurkę Matki Boskiej Bolesnej z Jezusem na łonie i rzuciła swym pachołkom z rozkazem: Porąbać ją na sztuki!

Przeto wzięli figurę cudowną pachołkowie niecni i jęli ją rąbać szabliskami i toporami bojowymi. A figura, choć z drzewa pospolitego wyrzeźbiona była, ani drgnęła pod ciosami bluźnierczymi. Anna widząc to, rozkazała przed kościołem rozniecić wielkie ognisko i spalić figurę. I oto nowy dziw

uderzył najeźdźców. Zaledwie z ogromnego stosu buchnęły pierwsze płomienie i wzbiły się w powietrze pierwsze kłęby dymu, zaczęło w ognisku grzmieć i huczeć, jakby pioruny z otwartego nieba biły w ziemię, a płomyki, jakby ręką niewidzialną rzucane, zaczęły skakać na otaczających i gonić, i prażyć. Spłonął groźny stos i w popiół się rozsypał, a figura, choć z drzewa pospolitego wyrzeźbiona była ostała się, nietknięta płomieniem, zwycięska.

Wtedy Anna, do cna wściekła, miasto okiełznać i ukorzyć postanowiła. Porwała figurę własnoręcznie, wrzuciła do studzienki pobliskiej i zasypać ją kazała mierzwą bydłą i ziemią. Po tym świętokradztwie wrócili wszyscy na górę zamkową. I odtąd jeszcze dziksze na zamku gostyńskim szalały orgie rozpustne i bluźniercze, jeszcze potworniej urągano Niebu i władzy jego na ziemi, jeszcze bardziej opętańcze rozlegały się chichoty i wycia, przerażając mieszkańców Gostynia.

Aż wreszcie dnia jednego, w samo południe, noc ciemna zaległa nad zamczyskiem. I wtedy otwarło się Niebo i Bóg przemówił gromem. A potem otwarła się góra i pochłonęła zamek wraz z wszystkimi opętańcami. I po chwili znikła ciemnia nocy i znowu zajaśniało słońce złociste, ale zamczyska na górze już nie było. I odtąd cisza zapanowała na górze zamkowej, niekiedy jeno z głębi góry słychać jakoby jęki i szlochy, a nad górą unosi się dym. To dusze potępieńców zapadłego zamczyska wiją się w ogniu swych czynów świętokradczych.

Tymczasem nowe poczęły się dzieła dziwy na ziemi gostyńskiej. Oto po latach wielu na Świętej Górze nad zasypaną studzienką ukazywać się poczęło światło niezwykajne. Postrzegli to pierwsi pastuchy. Światło wschodziło codziennie o zmierzchu i jaśniało nad studzienką aż do świtu. I dziw był tym większy, że nawet bydło, schodząc na pobliskie pastwisko, przed studzienką stale przykłękało.

Przeto wzięto się do odkopywania studzienki. I oto na dnie znaleziono ową, przez Annę znieważoną, figurę Matki Boskiej Bolesnej, nieuszkodzoną od wody i mierzwy, nietkniętą ani w drzewie, ani w barwach. Nowy więc cud zapisał się w dziejach Świętej Góry. W procesji uroczystej wniesiono figurę cudowną z powrotem do kościoła świętogórskiego i ustawiono w ołtarzu bocznym po lewej stronie ołtarza wielkiego. A na pamiątkę tego zdarzenia wybudowano obok studzienki kapliczkę, która wieki przetrwała i stoi dotychczas.

Dwie góry wznoszą się opodal Gostynia. Jedna zamkowa, druga święta. Pierwsza osnuta pajęczyną ponurej legendy upadku, druga – złocąca się tęczową wizją radości doskonałej. A przecież jedna z drugą złączona mgławicą wspomnień historycznych i skuta na wieki legendą, snującą się ongi w ustach ludu.